



W NUMERZE:

**JUTRO tworzy się DZISIAJ ♦ SZUKANIE „KLUCZA“
OPTYMIZM UZASADNIONY ♦ ZNOWU GŁOŚNO**

ZYCIĘ

TYGODNIK
SPOŁECZNY **PRZEMYSKIE**

NR 4 (325) ROK VIII 23 STYCZNIA 1974 R. NAKŁAD 12 150 CENA 2 ZŁOTE

AN MISZCZAK

HALO, POPROSZĘ TELEFON!

Kiedy znany amerykański fizyk i fizjolog pochodzenia szkockiego Alexander Graham Bell skonstruował w roku 1876 słuchawkę elektroakustyczną, nikt zapewne nie przewidywał, że już w dwa lata później powstaną w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych miejskie sieci telefoniczne, a za kilka lat — dzięki zastosowaniu przez Thomasa Alwisa Edisona cewki indukcyjnej i mikrofonu węglowego — telefon znacznie podbijać świat. W tym miejscu, gwoli sprawiedliwości, wymienić jeszcze trzeba nazwisko Davida Edwarda Hughes'a, gdyż on również ma w tej dziedzinie duże zasługi.

Telefon robił zawrotną karierę. Zaledwie w sześć lat po wynalezieniu przez Bella słuchawki elektroakustycznej przeprowadzono pierwszą rozmowę międzynarodową za pośrednictwem linii napowietrznej między Paryżem a Brukselą (300 km). Pierwszą rozmowę międzykontynentalną udało się zrealizować w roku 1927, pomiędzy Anglią i Stanami Zjednoczonymi.

Obecnie te dwa kraje nadal przodują jeśli chodzi o ilość abonentów. W USA na tysiąc mieszkańców przypada ich 340, w Anglii zaś 180. Stany Zjednoczone wyprzedza tylko Szwecja, gdzie statystycznie niemal co drugi obywatel jest posiadaczem telefonu.

Wśród krajów socjalistycznych prym pod tym względem wiodą nasi południowi sąsiedzi (75 abonentów na tysiąc mieszkańców).

Jeśli próbowalibyśmy — na wzór sportowy — ułożyć tabelę, Polska znalazłaby się w niej — na odległym miejscu (tylko 36 abonentów na tysiąc mieszkańców). Najlepiej

wypadłaby w tej klasyfikacji Warszawa (67 na 1 000) i województwo szczecińskie (51 na 1 000).

Na tysiąc statystycznych mieszkańców Rzeszowszczyzny przypadają tylko 22 aparaty telefoniczne. W sieci miejskiej w Przemyślu jest ich obecnie ok. 3,5 tysiąca, z czego 40 procent stanowią telefony mieszkaniowe. (Statystycznie zatem wypada w mieście ok. 50 aparatów na tysiąc mieszkańców, ale jeśli policzylibyśmy łącznie z powiatem — średnia byłaby znacznie niższa).

ROZWOJ TELEFONII nie idzie, niestety, w parze z budownictwem mieszkaniowym. Stąd też w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym leży aktualnie ponad tysiąc podań o zainstalowanie telefonu, złożonych tylko przez przemyslan (rejon nasz obejmuje bowiem także powiat przemyski, jarosławski, lubaczowski, przeworski i leżajski). Jakże są szanse zaspokojenia tych potrzeb?

Przemyska centrala główna rozbudowywana jest co 5—6 lat i wtedy przybywa ok. tysiąc numerów. Ostatnia modernizacja miała jednak miejsce jeszcze w roku 1965. Od tego czasu powstały jedynie tzw. centrale cząstkowe do których podłączono tylko telefony prywatne (jako mniej obciążone).

Z aparatami instytucji i przedsiębiorstw urząd telekomunikacyjny nie ma kłopotów. Potrzeby zaspokajane są niemal całkowicie. W dalszym ciągu otwarta pozostaje sprawa abonentów prywatnych.

W roku bieżącym, dzięki dalszej rozbudowie central cząstkowych, telefony otrzyma ma w mieście ok. 300 osób.

Wyboru ich dokona specjalna komisja, która kierować się będzie również czasem oczekiwania.

Tymczasem niemal każdego dnia przybywa podań, ale zarówno kable jak i numery to „towar” limitowany. Najprędzej zatem otrzymają aparaty ci spośród kandydatów, którzy zamieszkują w dzielnicach, gdzie wolne są jeszcze tzw. pojemności kabla. Inni muszą uzbroić się w cierpliwość.

Według wstępnych założeń, w roku 1976 (a więc w sto lat od chwili wynalezienia telefonu) rozpocznie się w Przemyślu budowę obiektu, w którym zlokalizowana będzie centrala główna, wyposażona w nowoczesny sprzęt, dzięki czemu przybędzie 10 tysięcy numerów telefonicznych. Jak zapewnia dyrektor RUT — HENRYK SZCZEPIŃSKI — „do roku 1978 zaspokoimy w całości potrzeby miasta. Do tego czasu trzeba się ratować rozbudową central cząstkowych”.

Jeśli chodzi o powiat, to pod tym względem należy on do lepiej wyposażonych w województwie. Większość wsi znajdujących się w odległości do 13 kilometrów od miasta (a niektóre, jak np. Krzywca, nawet do 20 km) posiada połączenia automatyczne. Pracownicy RUT podjęli zobowiązanie, że do 22 lipca br. założą telefony w tych wsiach naszego powiatu, które do tej pory aparatów jeszcze nie miały (jest ich 25).

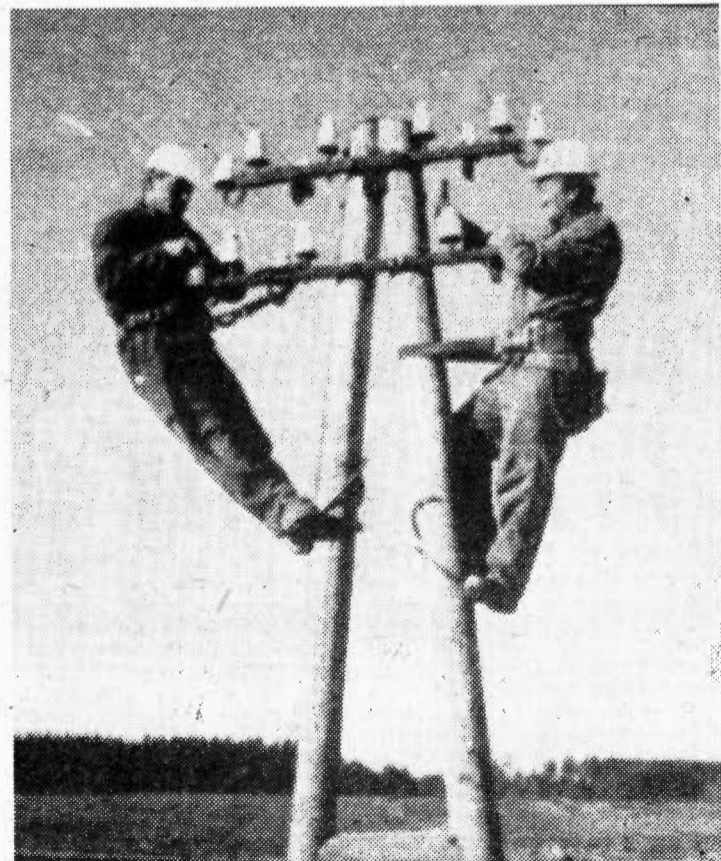
I na zakończenie pomyślna wiadomość: w tym roku mieszkańcy Przemyśla otrzymają pełnoautomatyczne połączenie z Rzeszowem.

BO BEZ TELEFONU nie wyobrażamy już sobie życia. Przy jego pomocy przyzwyczailiśmy się załatwiać wiele

spraw, uzyskiwać wiele informacji. Telefon ułatwia nam również kontakty towarzyskie, a ponieważ inwestycje telekomunikacyjne są rentowne, więc mamy nadzieję, że wkrótce posiadanie telefonu — także w Przemyślu — przestanie być problemem. A to, że nie mamy na razie perspektyw na otrzymanie aparatu z mini-ekranem, na któ-

rym widać naszego rozmówcę — to może i lepiej. Czasami przecież korzystamy z telefonu właśnie dlatego, aby uniknąć takiego widoku, i to także jest wielka zaleta tego wspaniałego wynalazku Bella, Edisona i Hughes'a.

Fot. T.Z. i archiwum



**„SAMI SOBIE“
„SAMI“ dla
PRZEMYSŁANINA ROKU**

**„SAMI“ dla
CZYTELNIKÓW „ŻYCIA“**

**czyli
znany kabaret ludowy
z satyrycznym programem pt.**

**„UCIECHY
SPOD STRZECHY“**

**Wielka impreza rozrywkowa
na zakończenie plebiscytu**

**„Wybieramy
Przemysłanina Roku
1973“**

**25 LUTY SALA PDK
GODZ. 17 i 19,30**

Szczegóły w następnych numerach

**W
kilku
ZDANIACH**

MAKOWA ZWYCIĘŻYŁA



Znamy już werdykt Powiatowej Komisji Współzawodnictwa o Najlepszy Klub „Ruchu” i „Rolnika”. Zwyciężył klub „Ruchu” w Makowej. Kolejne miejsca zajęły kluby: „Ruchu” w Jaksanicach i „Rolnika” w Drohobyczu.

W czasie uroczystości zorganizowanej na zakończenie konkursu w Makowej gospodarzom klubów: Władysławie Hamryszczak, Zofii Hataś i Annie Galej wręczono cenne nagrody. Ponadto wyróżniono kluby w Grochowcach, Zohatynie i Poździaczu.

Współorganizatorzy konkursu i członkowie jury: Marek Skierczyński (ZP ZSMW), Mieczysław Dee (ZW ZSMW), Bogusław Kuliga (przedsiębiorstwo „Ruch”) i Edward Wasilewski (PZGS) — wyrazili uznanie dla pracy kierowników klubów i działających przy nich rad społecznych. Wiele zrobiono zwłaszcza w Makowej. Rok temu klub ten miał ulec likwidacji, ocalał dzięki inicjatywie miejscowego koła Związku Socjalistycznego Młodzieży Wiejskiej. Potrafiło ono zmobilizować młodszą i starszą do remontu domu wiejskiego (wkład społeczny wyniósł około 30 000 złotych), a następnie do ożywienia pracy kulturalno-oświatowej. Trud się opłacił. Nagroda będzie bodźcem do jeszcze lepszej działalności w bieżącym roku.

„PIERWSZA PORAZKA BARBAROSSY“

W „ALMANACHU WOJSKOWO-POLITYCZNYM I LITERACKIM” (wydawnictwo „Młoda Gwardia”), który ukazał się ostatnio w Związku Radzieckim, opublikowana została — w formie prozy — praca Jana Rożańskiego pt. „Pierwsza porażka Barbarossy” w przekładzie Włodzimierza

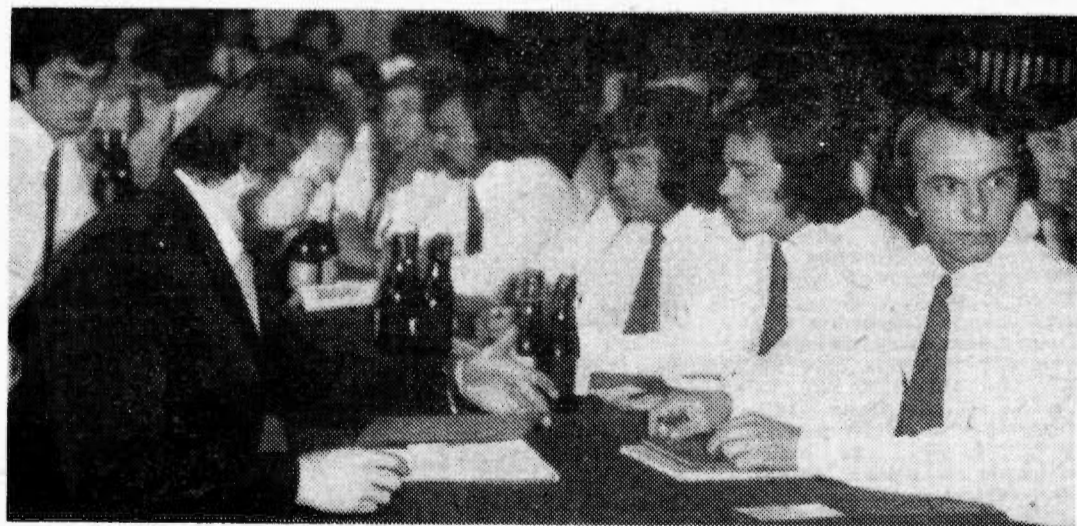
Bielajew i Kazimierza Czerniołowicza. Tę zbeletryzowaną historię pierwszych dni napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR znalazł czytelnicy „Życia”, gdyż drukowaliśmy ją onegdaj na naszych łamach. W języku rosyjskim ukazała się już po raz drugi. Świadczy to o jej dużej wartości dokumentalnej.

„BAR POD WOZEM“

Jakże się zdziwił mieszkaniec Małkowic Mieczysław Czyszek, kiedy wyszedłszy rano na dwór zobaczył swój wóz na... dachu pobliskiej gospody. Dowcipnie przeprowadzili tę „operację” w nocy, korzystając oczywiście z pomocy kilku drabin. Ażeby było weselej zmienili również nazwę „Baru nad strumieniem” na „Bar pod wozem”.

MOKOWIACY

Zespół Pieśni i Tańca MOKOWIACY (działający przy klubie MOKO) jest znany i popularny nie tylko w Przemyslu. Występował na wielu estradach krajowych, a także ma na swym koncie wyjazdy zagraniczne. Często urozmaica swym programem różne uroczystości, akademie i koncerty. Warto zatem przypomnieć, że choreografem zespołu jest Krystyna Trojanowska, zaś kierownictwo artystyczne sprawuje Stanisław Końska.



JUTRO tworzy się DZISIAJ

Dysponujemy licznym i prężnym potencjałem ludzi młodych. Ponad 60 proc. żyjących obecnie obywateli naszego miasta i powiatu uczestniczyć będzie aktywnie w życiu społecznym, kiedy to Polska Ludowa obchodzić będzie 50-lecie swego istnienia, a świat wchodzić w rok dwutysięczny. Jutro powstaje i tworzy się dzisiaj! — Świadomi tej prawdy stawiamy przed sobą pytanie i zarazem zadanie: — jak młode pokolenie przygotować do pracy i życia za lat 10, 20, 30? Jakże stworzyć mu warunki organizacyjno-bazowe, jak wpręgnąć jego inicjaty-

wę i energię do realizacji zadań stawianych przez partię? Problemy te były między innymi tematem obrad październikowego plenum KMiP, gdy oceniano ono bieżący stan realizacji uchwały VII Plenum KC PZPR w Przemyskiem.

Sprawom wychowania młodzieży i dzieci, nasze instytucje partyjne i administracyjne poświęciły szczególnie wiele uwagi po VII Plenum KC. Uznaliśmy ten problem za jeden z najważniejszych, gdyż od postaw społecznych i ideowego zaangażowania młodzieży uzależniona jest przyszłość i rozwój naszego mia-

sta i powiatu. Młodzież w wieku do lat 25 stanowi 40,8 proc. ogółu mieszkańców miasta — tj. 23 tysiące, w powiecie 48,3 proc. — tj. 34 tysiące. Jest więc to poważne skupisko, jedno z liczniejszych w województwie. Większość tej młodzieży znajduje się pod bezpośrednim wpływem rodziców, część uczęszczająca do szkół lub pracująca mieszka w prywatnych stacjach, w internatach lub hotelach. Powinna ona stale znajdować się w zasięgu skutecznej i pożądanej działalności wychowawczej.

Tworzenie jednolitego frontu wychowawczego wymaga

eliminowania sprzeczności występujących niejednokrotnie między treściami oddziaływania rodziny, szkoły, środowiska organizacji młodzieżowych, zakładu pracy, publikatorów i innych czynników oraz zapewniania ich harmonijnego współdziałania w realizacji ustalonego programu wychowawczego. Temu między innymi służyć ma działalność Miejskiej i Powiatowej Rady d/s Kształcenia Wychowania Socjalistycznego, która została powołana z inspiracji KMiP PZPR. Jednolite działanie wszystkich instytucji frontu wychowawczego, realizujących — każda w swej dziedzinie — nakreślony przez partię program, jest najważniejszym warunkiem skutecznego oddziaływania na młodzież.

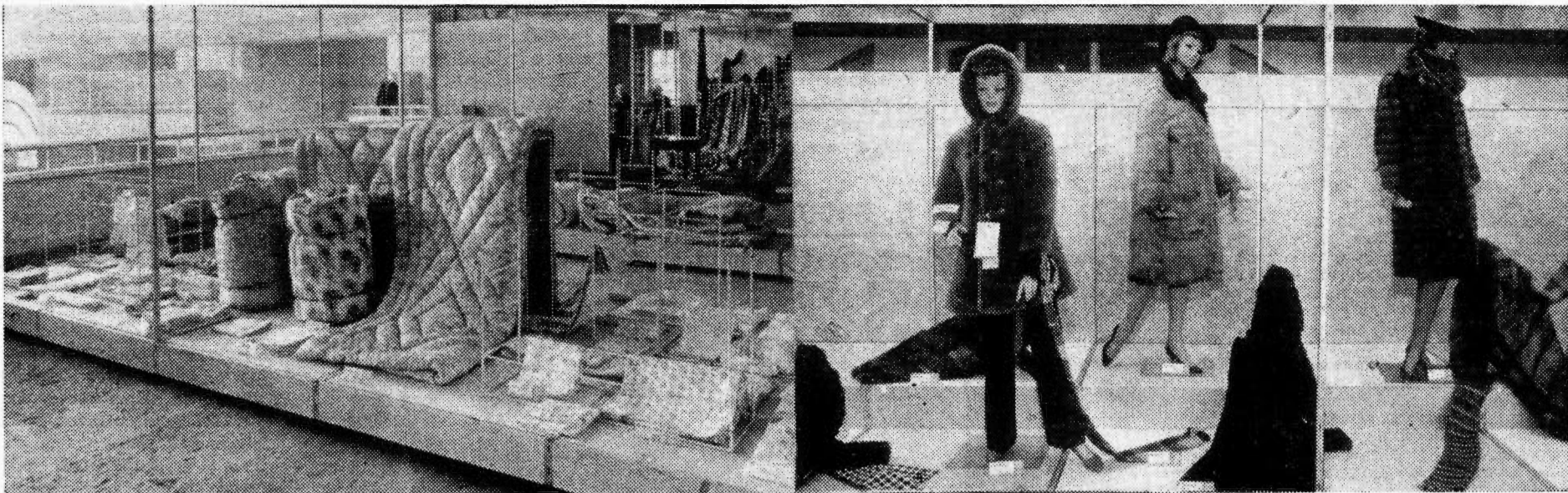
Duże znaczenie wychowawcze ma stałe zwiększanie udziału młodzieży w życiu społecznym na wszystkich szczeblach demokracji socjalistycznej. Rozwój osobowości człowieka socjalizmu odbywa się w ścisłym związku z praktyką, łącząc wychowanie z działaniem, wychowując dla działania i przez działanie.

W jednolitym froncie wychowania pierwszym i najważniejszym ogniwem jest rodzina. W chwili obecnej bardzo wyraźnie wzrastają jej obowiązki wychowawcze i nie są sprawą wyłącznie prywatną — są one ważną powinnością społeczną i z tej racji wymagają społecznego nadzoru, umiętej kontroli i pomocy. Organy administracyjne gminne i osiedlowe winny bezwzględnie domagać się od ro-

dziców wzorowej realizacji obowiązków wychowawczych i traktowania ich jako odpowiedzialnego elementu obywatelskiej postawy, a także oceniać związane z tym postępowanie.

W procesie wychowania młodego pokolenia możemy wówczas uzyskiwać pożądane i szybkie efekty, kiedy wszyscy — to jest szkoła, rodzina, organizacja, zakład pracy — pocujemy się odpowiedzialni za losy młodzieży. Program socjalistycznego wychowania stawia przed wszystkimi wymienionymi instytucjami i ogniwami frontu wychowawczego krzewienie w młodym pokoleniu najszczytniejszych cech i wartości etyczno-moralnych, postulowanych przez tradycję humanistyczną: prawdość charakteru, rzetelność i odwagę przekonań, wrażliwość społeczną, miłość do rodziców i szacunek dla starszych, uznanie dla bohaterów walk o klasowe i narodowe wyzwolenie, dla ludzi zasłużonych, rycerskość wobec dziewcząt i kobiet, poczucie piękna, zamiłowanie do czystości i porządku, uczciwości i odpowiedzialności za siebie i innych. Te cele wymagają głębokich przemysłów. Jak to czynić, jak inspirować i organizować sytuacje życiowe młodzieży, jak w konkretnym przypadku dawać jej dobry przykład? Tego typu refleksje winny nam towarzyszyć wówczas, kiedy podejmować będziemy działania organizacyjno-wychowawcze z młodzieżą.

JÓZEF SOWA
Sekretarz KMiP PZPR



OPTYMIZM UZASADNIONY

SPÓŁDZIELCZE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU I USŁUG WZSP nosi swą obecną nazwę od 1967 r. Ale rodowód jego sięga wiełu lat wstecz. Protoplastą przedsiębiorstwa była „Spółnota Pracy” założona w Przemyslu w czerwcu 1949 roku. Potem następowały różne reorganizacje, łączenia itp. poczynania — jak to zwykle u nas bywa...

Dzisiejsze SPHiU zatrudnia we wszystkich swoich działach i placówkach 72 osoby. Do zadań przedsiębiorstwa należą: zaopatrywanie spółdzielni podległych WZSP w surowce oraz sprzedaż hurtowa (w pierwszym rzędzie), a także detaliczną (za pośrednictwem własnych sklepów istniejących w Rzeszowie, Przemyslu, Dynowie, Brzozowie, Rudniku i Mielcu) artykułów przez te spółdzielnie wyprodukowanych.

Przedsiębiorstwo nie ogranicza się jednak tylko do realizacji wymienionych zadań. Dyrektor **BOLESŁAW GUZOWSKI** — w rozmowie z przedstawicielem redakcji — zwrócił uwagę na jeszcze jedną sferę działalności SPHiU: pomoc świadczoną spółdzielniom w zakresie transportu (gdy na skutek jakichś awaryjnych sytuacji zajdzie tego pilna potrzeba) i podnoszeniu jakości produkcji dzięki radom fachowców przedsiębiorstwa. Są to usługi wykonywane poza obowiązującymi, a więc mające aspekt czysto społeczny, wynikający z dobrze pojętej współpracy.

SPHiU jest przedsiębiorstwem bardzo w naszym województwie potrzebnym. Dzięki niemu coraz sprawniej pracują spółdzielnie należące do WZSP. Wystarczy spojrzeć na niektóre da-

ne liczbowe przedstawiające efekty przedsiębiorstwa w roku ubiegłym. I tak np. w zaopatrzeniu w surowce plan 85 mln zł przekroczono o ok. 15 mln zł (117,6 proc.), co niewątpliwie pozwoliło różnym wytwórciom spółdzielczym znacznie zwiększyć produkcję, a w hurtowej sprzedaży wyrobów gotowych za dania opiewające na wartość 108 milionów złotych zrealizowano w 112 procentach. SPHiU reprezentuje interesy współpracujących z nim spółdzielni na wiosennych i jesiennych targach w Poznaniu. Czyni to chyba dobrze, skoro np. w 1973 roku targowy bilans zamknęło przemyskie przedsiębiorstwo kwotą 85 mln zł obrotu.

Zycie jednak nie jest usłane różami. Dyr. Guzowski nie „narzeka” więc na brak kłopotów. Najpoważniejsze sprawią bardzo zła baza magazynowa działu zaopatrzenia w Rzeszowie, gdzie mieści się prawie połowa przedsiębiorstwa. Warunki lokalowe są tam potworne. Ogranicza to możliwości gromadzenia wielu surowców, gdyż są one narażone na zniszczenie. Buduje się nowe magazyny. Wykonawcą inwestycji jest Spółdzielnia Pracy „Konserwacja”. Dyrekcja SPHiU liczy na zrozumienie istniejących potrzeb i możliwie szybki postęp robót... Również w Przemyslu wznoszone będą magazyny z prawdziwego zdarzenia. Jest już lokalizacja i... nadzieja na w miarę sprawne załatwienie tych wszystkich formalności, które hamują dotąd wejście na teren budowy.

Kłopotów i trudności wiele — a praca zasługuje na uznanie. To nie paradoks. Po prostu w Spółdzielczym Przedsiębiorstwie Handlu i Usług zatrudnieni są ludzie, którzy potrafią pokonywać przeciwności. Wielu spośród nich przepracowało tu ponad dwadzieścia lat, niektórzy

Stoiska SPHiU każdej wiosny i jesieni cieszą się na targach w Poznaniu dużą popularnością. Oferowane tam wyroby spółdzielczych wytwórni Rzeszowszczyzny, których interesy z powodzeniem reprezentuje przemyskie przedsiębiorstwo, obejmują przede wszystkim artykuły branży włókienniczej, odzieżowej, metalowej i drzewnej.

święcić będą w tym roku jubileusz 25-lecia. Nie sposób uniknąć wymienienia nazwisk, choć broni się przed tym nasz rozmówca — dyr. Guzowski („wszystkich nie wydrukujecie — jakże więc będzie to wyglądało, gdy pominiemy te osoby, które również na wyróżnienie zasługują”)?

A więc, z zastrzeżeniem, że dobrych pracowników jest znacznie więcej, przedstawiamy: **JANINĘ ZDOBYŁAK**, **MARIĘ KOZIOL**, **DOMICELĘ GŁOGOWSKĄ** i **DANUTĘ KRUPA** — z działu handlowego, **IRENĘ SOSNOWSKĄ** — główną księgową, **IRENĘ HRYNKO** — ekonomistkę, **BRONISŁAWA HYCZĘ** — kierownika sekcji metalowo-drzewnej, **WŁADYSŁAWA SZOPINSKIEGO** — nie tylko wzorowego pod względem zawodowym, ale poważnie zaangażowanego w pracę społeczną, **EDWARDA PELCA** — zastępcę dyr. do spraw zbytu, **AUGUSTA SUREGO** — z administracji, sekretarza POP, człowieka, który nie liczy się z czasem, gdy trzeba coś dla przedsiębiorstwa zrobić, **WALENTEGO KUŁAKOWSKIEGO** i **WINCENTEGO ANDRUSZKIEWICZA** — zajmujących się akcją obwoźną (przemierzali już wielokrotnie województwo rzeszowskie i częściowo lubelskie, dostarczając odbiorcom różne towary), **JANA BĘBNA**, **JANA PASTERNAKA**, oraz **JANA REJUSA**, a także ich zwierzchnika zast. dyrektora do spraw zaopatrzenia **KAZIMIERZA KYCA**, pracowników sklepów — **BOLESŁAWĘ ŁUKASIK**, **JANINĘ SZUBA** i **ELŻBIETĘ KARPINSKĄ** (z Przemysła), **EMILĘ LESZCZYŃSKIEGO** (Dynów), **BRONISŁAWA** i **ELŻBIETĘ WOJTASIÓW** (Rudnik), **JANA SEMONOWI-**

CZA — kierownika magazynów wyrobów gotowych w Przemyslu i jego współpracownika **MICHAŁA GAWŁA**...

O trudnych, często wręcz złych warunkach lokalowych już wspominaliśmy. Pisaliśmy też o tym, że myśli się o ich poprawie. Pominęliśmy jednak kilka momentów świadczących o bieżącej trosce o poprawę sytuacji. Należą do nich m. in. zainstalowanie w biurach centralnego ogrzewania, wygospodarowanie pokoju do śniadań, modernizacja placówek sprzedaży itp.

W roku bieżącym postawiono przed załogą SPHiU znacznie poważniejsze zadania niż w latach poprzednich. Zadaliśmy w związku z tym pytanie:

— Dacie radę?

Taką usłyszyliśmy odpowiedź:

— Wykonamy je na pewno.

Mamy zresztą „apetyt” zrealizować cały nasz plan pięcioletni w terminie krótszym o co najmniej 8 miesięcy. Proszę nie dziwić się temu optymizmowi. Jesteśmy handlowcami i umiemy liczyć. Mierzmy siły na zamiary. Dotychczasowe efekty naszej pracy pozwalają na dość dokładne kalkulacje, a z nich właśnie wynika, że do 1 maja 1975 r. pięcioletkę wykonamy. Załoga jest ambitna i pracowita. Współdziałanie administracji z POP i radą zakładową zdaje u nas praktyczny egzamin, którego wynikiem jest ogólne zaangażowanie. optymizm jest więc uzasadniony...

L. CZAJKA



Sklep SPHiU w Przemyslu przy ul. Kazimierza Wielkiego. Kierowniczką tej placówki **Bolesława Łukasik** należy do grona najlepszych pracowników przedsiębiorstwa.

ZESPÓŁ Opieki Zdrowotnej w Przemyslu w celu ułatwienia społeczeństwu korzystania z porady lekarza otworzył dwie dyżurne poradnie ogólnolekarskie czynne od godz. 17 do godz. 20. Poradnia przy ul. 3 Maja 23 będzie przyjmować pacjentów z terenu Zasania, poradnia przy ul. Grottgera 4 — z pozostałej części miasta. Lekarze dyżurni będą udzielać porad ambulatoryjnych, a w razie potrzeby kierować na leczenie do właściwego rejonu lub odpowiedniego specjalisty. Wizyty domowe w dalszym ciągu będą wykonywać tylko lekarze rejonowi.

Od 1 lutego zostanie wprowadzona nowa rejonizacja. Wymaga tego dotychczasowa nierównomierność obciążenia

poszczególnych rejonów leczniczo-zapobiegawczych. Liczba ludności objętej opieką jednego rejonu wahała się dotychczas od 2 do 7 tysięcy. Obecnie miasto zostało po-

dzielone na 12 rejonów, z których każdy będzie obejmował od 4 000 do 4 500 osób. Zmieni się również zasięg rejonów w poradniach dla dzieci.

Poradnie rejonowe pozostaną w dotychczas zajmowanych pomieszczeniach, zmieni się natomiast ich numeracja, a w niektórych również le-

karze. Szczegółowych informacji udzielać będą pracownicy rejestracji przychodni rejonowych (3 Maja 23, tel. 24-69, Grottgera 4, tel. 24-33 i Sportowa 4, tel. 25-46).

Rejonizacja poradni dla kobiet pozostaje bez zmian. Pacjentki z terenu Zasania w dalszym ciągu będą objęte opieką poradni K. przy ulicy 3 Maja 23, z pozostałej części miasta — przy ul. Grottgera 4. Obsada jest dwuosobowa, pacjentki mają prawo wyboru lekarza.

W poradniach specjalistycz-

nych rejonizacja nie obowiązuje. W poradniach zatrudniających więcej niż jednego lekarza pacjenci mają prawo wyboru lekarza, z tym zastrzeżeniem, że będzie on

wówczas prowadził leczenie przez cały okres choroby.

Godziny pracy poradni rejonowych i specjalistycznych są uwidocznione na wywieszkach. Rejestracja jest prowadzona przez cały czas pracy poradni, jednakże wskazane jest zgłaszanie się w począt-

kowych godzinach pracy, kiedy zatrudniona jest większa część personelu. Zgłoszenia do lekarzy przyjmowane są w każdej formie: osobiście, telefonicznie, pisemnie, przez osobę trzecią itp. W poradniach specjalistycznych, w przypadku zgłoszenia się większej ilości pacjentów niż lekarz może przyjąć w jednym dniu, dopuszczalna jest rejestracja na dni następne.

Laboratorium analityczne przy ul. 3 Maja 23 przyjmuje materiały do badań we wszystkie dni robocze od godziny 7 do 16, wyniki są wydawane od godz. 9 do 18.

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ INFORMUJE

— Klub nieczynny. Na razie wyrabiają karty wstępu... — zaskoczył mnie informacją woźny. Chwilę stałam zdezorientowana, lecz niebawem sprawa się wyjaśniła. — Nie było zbyt wiele czasu, by przyzwyczać się do widoku nowych gości, znajdują się u nas kilka tygodni przedzielonych feriami... — uśmiechał się przepaszając, gdy wytłumaczyłam o kogo chodzi.

Dochodziła czwarta po południu. Przy stolikach zalewały kilka chłopczków pochylała głowy nad podręcznikami, lecz już w parę minut później, zaroilo się. Po zdawkowych powitaniach między sobą, i ugrzeczniomym „dzień dobry” w stronę opiekunów, zasiedli do odrabiania lekcji. Jeden ze starszych pomagał młodszemu koleżce w matematyce, inny uczył poprawnego czytania. Zza filaru dobiegały wrywkowe pytania i odpowiedzi: — Luty? Fiewrał. Czerwiec? Ijuń. No widzisz, całkiem ładnie odpowiadasz... — A bo przy pani to się można szybko nauczyć...

Trafiłam na dyżur Marii Stypułkowskiej, znanej lektorki w radiowęzle, występującej w roli społecznego kuratora, która na ucho zdradziła mi receptę na sukces:

— SERCE, MIŁOŚĆ I CIEPŁO, rozumnie dawkowane, to są trzy rzeczy, których ląkną nasi podopieczni, odpłacając się w zamian zaufaniem. Oczywiście, każdy przypadek trzeba rozpatrywać indywidualnie, do każdego z osobna szukać „klucza”... Ładnych kilka lat temu, będzie siedem albo osiem, kiedy pod egidą Ligi Kobiet otworzyliśmy klub na osiedlu przy ul. Galińskiego, zachodzący tam od czasu do czasu sędzia Szanter zwrócił uwagę, że nieletni — znani mu z sądu — w klubie zachowują się nienaganie, wyżywają się w pracy społecznej. „Może by tu utworzyć ośrodek dla tej młodzieży?” — zdradził kiedyś głośno swoją myśl — opowiada p. Stypułkowska.

— Nie dawali mi z tym ośrodkiem spokoju — powie mi Krystyna Bacza — a ja się gimnastykowałam, bo nie mogłam znaleźć lokum. Gdy już wreszcie nadarzyła się „piwnica” przy Galińskiego, gdzie 24 kwietnia 1971 roku otworzyliśmy KURATORSKI OŚRODEK PRACY Z MŁODZIEŻĄ, okazało się, że kroczymy w awangardzie, jesteśmy na drugim miejscu w województwie. Przewadziliśmy działalność bez żadnych instrukcji, na wyczucie. Czas pokazał, że obrane metody były słuszne. Chłopcy sami urządzali pomieszczenie, lakierowali podłogę, naprawiali sprzęty, dekorowali

ściany, czuli się dzięki temu jak u siebie w domu...

Czasy starego klubu u wspominają z rozręzeniem jego stali bywalcy (nic dziwnego, wszak spędzili tam dwa i pół roku). Z przejęciem opowiadają o zgadujących-gadulach; o tym, jak pod okiem p. Hoffmanowej piekli sernik i robili tort biszkoptowy; jak „Świetlica” toczyła boje z „Parafią”, i mimo, iż piłka jest okrągła, zawsze była góra; jak „Zacy” zdobyli II miejsce w turnieju dzikich drużyn, a jeden z przeciwników oddał punkty walkowerem...

Na nowym miejscu (klub „Ruchu” przy ul. Mickiewicza) nie było jeszcze czasu „rozkręcić” wszystkich form działalności. Choć przecież odbyło się wielce burzliwe spotkanie z kandydatami na radnych, których młodzi wzięli w krzyżowy ogień pytań, ciekawi planów zagospodarowania czasu wolnego i warunków rekreacji przemysłowej młodzieży. Trzeba bowiem wiedzieć, że nastolatki z ośrodka nie stronią od sportu, wręcz przeciwnie — rwą się do niego. Raz w tygodniu — basen (pływackie umiejętności zdobywa lub doskonaliła 25-osobowa grupa z prawdziwym zapalem), a teraz, zimą, wielką frajdą jest lodowisko (na szczęście 15 par hokejówek na razie wystarcza, bo nie wszyscy codziennie przychodzą, w przeciwnym razie byłby „meksyk”).

Raz w tygodniu wypad do kina (repertuar ustala samorząd).

— Była pani w „Bałtyku” na tym filmie o królowych z Brigitte Bardot? Grają do dwunastego, chyba na to pójdziemy, widziałem i polecam kolegom... — odezwał się mały kinoman.

Co jakiś czas prasówki, czyli przegląd ciekawostek wyszperanych podczas lektury gazet. — Czytała pani o tym człowieku, co żył 168 lat? A o tym, że myszy zjadły organy?

Obrany system zdaje egzamin. W ubiegłym roku tylko jeden z podopiecznych nie otrzymał promocji, nie ma go już zresztą w tym gronie, wyjechał z Przemyśla. Zdumiona postępami w nauce wychowawczyni przysłała zobaczyć, co to za ośrodek, po czym w cichości ducha przemyśliwała, jakby tu dokołować dwoje trudnych uczniów ze swej klasy. Gdy się wreszcie zdradziła z zamiarem, poradzono jej, by nie szukała żadnych pretekstów, lecz po prostu przysłała dzieci... Koniec jak z bajki, lecz dopisany przez rzeczywistość: cenzurki znacznie się poprawiły.

— Chciałabym — mówi kierowniczką ośrodka, Krystyna Bacza — żeby ludzie się dowiedzieli, że coś takiego jest pożyteczne, przynosi pozytywne efekty, choć może nie zawsze wymierne...

A. BOGUSŁAWSKA

SZUKANIE „KLUCZA”



Asesor w sądzie dla nieletnich Małgorzata Turek, analizując przyczyny przestępczości młodocianych, powiada:

— W większości przypadków skłonna byłabym winić rodziców. Utało się dość powszechne przekonanie, że na kręte ścieżki wchodzą dzieci domów, gdzie oboje rodzice pracują. Mówiło się swego czasu o dzieciach z kluczem na szyi, wychowywanych przez ulicę. Nie jest to jednak

regułą. Nie tak dawno na przykład, spotkałam się z gangiem, złożonym z dziewcząt z tzw. dobrych domów, z których matki nie pracowały zawodowo. Wielki błąd popełniają dorośli sądząc, że wystarczy dziecku zapewnić wikt

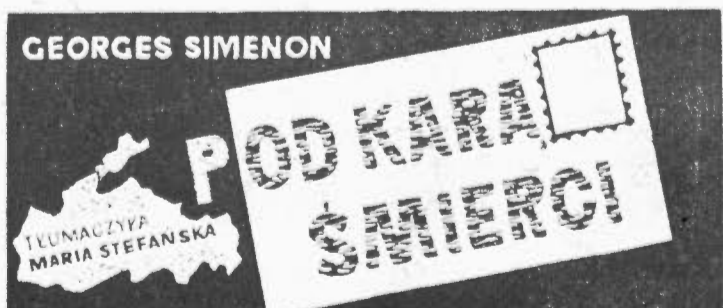
matematyczno - fizyczno-chemicznych oraz Józef Wąs. Mimo dobrych stosunków z Poradnią Wychowawczo-Zawodową nie zawsze zdąży się w porę zareagować, toteż w pełni podzielał marzenia o dyżurach specjalistycznych, pełnionych przez psychiatrę, psychologa, pediatrę — wierząc, że znajdują się jeszcze ludzie зараzeni społecznikowską pasją, dzięki którym będzie można na bieżąco rozwiązywać wiele złożonych problemów.

Dobrym wujkiem, finansującym działalność Ośrodka, jest Polski Komitet Pomocy Społecznej, nie ustają wszakże tęsknoty za prawdziwym patronatem. Ongiś deklarowały się „Płyty”, było to jednak tylko porozumienie słowne, nie zobowiązujące. — Nie chodzi nam o pieniądze, lecz o to, by ktoś o nas pamiętał, np. w czasie akcji letniej. Zawsze mamy kłopoty z ulokowaniem naszych podopiecznych na biwakach, obozach, koloniach. Czasem ktoś obiecuje, a potem się wycofuje... Ciągłe podrzucamy dzieci jak kukułka...

Kukułka — symbol wygodnej, złej matki. Nie przypadkowo trafiło tu to porównanie, lecz prawem kontrastu Ośrodek, to jakby dobra, trojskliwa, rozumnie kochająca mama. Pomijam już personalne odniesienia i wyrazy wdzięczności, nieklamanej sympatii w postaci chociażby telefonów i kart z życzeniami opatrzonych nadrukiem „polecony” lub „ekspres”, amatorskich zdjęć dedykowanych „drogiej mamie”, zaproszeń na świądka do USC...

— Nie wypada odmawiać, jakoś nie przystoi robić uników, a przyjąć z pustymi rękami też nieswojo, przydałby się skromny fundusz reprezentacyjny, skoro nawet przelożony od czasu do czasu powątpiewa, czy wystarczą mi pobory... — pół żartem, pół serio, kończy swój wywód p. Krystyna.

Klub opustoszał. Chłopcy „porwali” p. Stypułkowską na łyżwy. Na dziś koniec z lekcjami, wrócą przed ósmą złożyć sprzęt. A jutro o czwartej zacznie się nowy dzień.



ODCINEK IV

Byli mer Porquerolles Oskar Labro otrzymywał pocztówki, których treść kończyła się zawsze tajemniczym zwrotem „pod karą śmierci”. Wreszcie autor ich — tajemniczy Jules — wysoki mężczyzna z drewnianą nogą, przyjechał do miasteczka. Spotkał się z Labro i siłą zaciągnął go do kawiarni „Arka Noego”. Tam zamawiał butelkę za butelką, zadając bylemu merowi szereg pytań, tonem nie znośącym sprzeciwu. Tym sposobem dowiedział się, że Labro pracował kiedyś w „Akcyjnej Spółce Handlu ze Wschodem”. W afrykańskim tropiku poruszał się przy pomocy pirogi, w towarzystwie kucharza i dwóch wioślarzy.

Skąd groźny Jules znał nazwisko byłego mera?

— Nie straciłem pirogi — przyznał Labro w odpowiedzi na pytanie. Jules popatrzył na niego zmarszczywszy brwi, usiłując zrozumieć, uwierzyć.

— Więc co?

— Cóż... Nic!... Był upał... Zdaje się, że miałem gorączkę... Od trzech dni walczyliśmy z owadami...

— Ja również...

— Miałem dwadzieścia dwa lata...

— Ja również... Nawet mniej...

— Nie znałem Afryki...

— A ja?... Pij!... Pij szybciej, do krośset... Miałeś pirogę, a mimo to...

W jaki sposób pan Labro, byli mer Porquerolles, mógł wytłumaczyć, w spokojnej atmosferze swojej wyspy, ten niepojęty fakt?

— Miałem Murzyna, wioślarza z plemienia Bakele, który trzymał się najbliższemu mnie. Miałem tego dość, z powodu woni, jaką wydychał.

W tym tkwiła prawdziwa przyczyna jego przestępstwa. Był świadom tego, że dokonał przestępstwa i nie szukał usprawiedliwień. Gdyby trzydzieści lat temu po prostu zabił człowieka, prawdopodobnie nie myślałby o tym więcej. Ale on zrobił coś gorszego i wiedział o tym.

— Mów dalej!... A więc nie znosisz Murzynów? Delikatesiki!... Błota Mbole... Kanaly. Odłogi rzek z mętną wodą, na powierzchni chni której bezustannie rozpryskują się grube bąble, a w głębi roi się od wszelkiego rodzaju plugawstwa. I nigdzie ani skrawka twardej ziemi. Niskie brzegi porośnięte roślinnością tak gęstą, że przedrzeć się przez nią jest prawie niemożliwością... Dniem i nocą owady tak zaciekły, że przez większość czasu trzeba osłaniać twarz siatką, tamującą oddech.

Można było płynąć cały dzień i nie napotkać ani siedziby ludzkiej, ani człowieka. I oto, wśród korzeni tropikalnego drzewa, dostrzegł pirogę a na niej napis: „Ręce precz od tej łódki, pod karą śmierci”

Jules

— Swoją rolę — w zadumie powiedział Labro — odegrało to, że słowa „pod karą śmierci” były podkreślone dwa razy.

Te absurdałne, nakreślone dużymi literami słowa, tam, w głębi lasu równinowego, o setki kilometrów od wszelkiej cywilizacji, jakiegokolwiek policjanta! Wtedy przyszła mu do głowy niedorzeczna myśl, jaka może się nasunąć przy pięćdziesięciu pięciu stopniach w cieniu. Towarzystwo Murzyna mu dokuczało. Nogi, które Labro musiał trzy-

mać nieruchomo przez cały czas, drętwiały. Jeśli weźmie tę pirogę i doczepli do pierwszej, będzie siedział sam, jak król, do końca podróży.

„Pod karą śmierci?” Tym lepiej! Właśnie dlatego, że pod karą śmierci.

— I zabrałeś ją?

— Proszę o przebaczenie! — Mówiłem już i powtarzam: mów mi „ty”. Między nami to stosowniejsze. A że mną było tak: już kilka dni zdychałem z głodu i poszedłem coś upolować. Gdy wróciłem, okazało się, że jestem jakby więźniem na bezludnej wyspie.

— Nie wiedziałem...

Nie tylko zabrał pirogę, ale jakiś demon popchnął go do tego, by odpowiedział na zakaz nieznanego grubiaństwa. Na tym samym ostrzeżeniu, które zostawił tam gdzie stała piroga, napisał:

„Idź do diabła!”

I podpisał odważnie: „Oskar Labro”.

— Proszę o przebaczenie! — powtórzył teraz pięćdziesięcioletni mężczyzna, były podróżnik.

— ... a wokół mnie w wodzie krokodyle.

— Tak...

— A na lądzie — żmije i obrydliwe pajaki. Moi czarni tragarze opuścili mnie już wcześniej. Byłem sam, jak palec. Tak,



Film ten jest ostatnią częścią trylogii uzbeckiego reżysera Ali Chamrajewa, poświęconej czasom wojny domowej o zwycięstwo władzy radzieckiej w Turkiestanie. Każdy z trzech filmów zrealizowany został w innej konwencji. Wyświetlany u nas dramat — „W misji specjalnej”, był fabularną, utrzymaną w stylu kroniki rekonstrukcją wydarzeń historycznych lat 1919—1920; zrealizowany w dwa lata potem film „Bez strachu” (nieznany polskiemu widzowi) — romantyczną balladą, zaś „Siódma kula” zbliżona jest do westernu.

W filmie tym, na pierw-

Siódma kula

szy plan wysuwa się temat bohaterstwa. Przywódca bandy basmaczy Chajrułła jest postacią tragiczną, głównie dlatego, że znalazł się po niewłaściwej stronie barykad; basmacze bowiem nie byli degeneratami, lecz zwyczajnymi, prostymi ludźmi, zdeorientowanymi, gdzie właściwie leży prawda, po czyjej stronie jej szukać...

Film może wydać się zbyt okrutny, lecz nie ma przecież rewolucji bez ofiar, ludzkość płaci wysoką cenę za postęp.

Akcja toczy się na terenie istniejącej w latach 1918—1924 Turkiestańskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (obecnie są to republiki: Turkmeńska, Uzbecka, Tadżycka i Kirgiska), niepokojonej wciąż przez bandy basmaczy, liczących na odzyskanie wpływów. Film opowiada historię śmiertelnego pojedynku między rewolucjonistą Maksumowem i przywódcą bandy Chajrułłą. Walka toczy się o oddział pierwotnie dowodzony przez Mamowa, a następnie podstępnie „przeciągnięty” na stronę basmaczy.

Zdjęcia (barwne) realizowano w Tadżykistanie: w malowniczych pejzażach górskich Isfary i Bajsumu. Film jest szerokoekranowy, opracowany w polskiej wersji dialogowej.

W drugim stuleciu działalności

ZNOWU GŁOŚNO

Miało przemyskie Towarzystwo Muzyczne — w swej, ponad stuletniej historii — okresy wlotów i upadków, sławy i zapomnienia. Od 1971 roku począwszy nastąpiły lata ponownego rozkwitu jego działalności.

Na pojęcie kultury narodu składa się dorobek pokoleń tworzących nowe wartości. W gronie stowarzyszeń, które wniosły tutaj swój nieprzemijający wkład — znajduje się, z całą pewnością, wspomniane Towarzystwo Muzyczne. Tego nie trzeba koniecznie udokumentowywać jego przeszłością, gdyż wystarczającą wymowę ma również dzień dzisiejszy. Dużej wagi wydarzenia kulturalne w województwie, jakim było otwarcie filharmonii w Rzeszowie i udział w koncercie galowym chóru przemyskiego Towarzystwa Muzycznego, jest tego potwierdzeniem. Nasze miasto stało się znowu głośne, jako ośrodek muzyki i jej krzewienia wśród najszerszych rzesz społeczeństwa. We wspomnianym bowiem chórze, liczącym 70 osób, występują śpiewacy w wieku od 17 do ponad 60 lat. Choć są ludźmi różnych zawodów, łączy ich wspólne umiłowanie muzyki i śpiewu i ono powoduje, że znajdują dwa razy w tygodniu czas na próby, i pieniądze na to, by — gdy ich zaproszą — koncertować wraz z nauczycielami i uczniami Państwowej Szkoły Muzycznej w różnych miastach Rzeszowszczyzny. Rzesziste brawa publiczności są jedyną formą rekompensaty za poniesiony trud. Tak też było, kiedy przed kilkunastoma dniami chór wystąpił w Przemyślu, w szkolnej

auli, w towarzystwie światowej sławy wirtuozów polskiej muzyki: Wandy Wilkomirskiej i Kazimierza Pustelaka.

Trudno w krótkiej informacji prasowej wymienić wszystkich członków wspomnianego chóru, choć zasłużyli sobie na to, z konieczności więc ograniczamy się do nazwisk tych osób, które kierują jego pracą i wzięli na siebie najcięższe obowiązki. Duszą zespołu, jeśli tak można powiedzieć, jest prezes Towarzystwa Muzycznego Alojzy Kopiczek, a dyrygentami — Jan Niemiec i Alfred Czerny.



Reaktywowany chór Towarzystwa Muzycznego.

Fot. TZ

syneczkul

— Jesteś podlecem, Oskarze.
— Tak!
— Niebywałam, zadziwiającym, gigantycznym podlecem. A przy tym jesteś złośliwy!
Mówiąc to, Jules popatrzył na piękny dom zatopiony w kwiatkach i na panią Labro, która od czasu do czasu podchodziła do okna i wyglądała przez nie. Czy Oskar mógł zaprzeczyć? Odpowiedzieć, że wcale nie jest taki złośliwy? Nie ośmielił się. Wydawało mu się to tchórzostwem. Poklepując się po protezie, Jules burknął:
— Tam zostawiłem swoją nogę. Labro nie ośmielił się spytać, jak to się stało: w paszczy krokodyla, przy próbie ucieczki, czy na skutek jakiejś infekcji?...
— Nie zadawałeś sobie pytania, czemu — po wysłaniu pierwszej pocztówki, tej z Addis-Abeby — nie zjawilem się od razu? Rzecz w tym, że nie miałem ani grosza i musiałem zmienić plan, by zarobić w drodze na chleb... Z moją protezą, pojmujesz?
Ciekawa rzecz! Był teraz o wiele mniej groźny, niż przed godziną i chwilami, patrząc na nich, można było pomyśleć, że to dwóch starych przyjaciół.
— Jeszcze butelkę!... Tak, tak, ja piję... I ty będziesz pić ze mną za każdym razem, kiedy tego zapragnę... To niewielkie za-

danie, he? Co z twoim okiem?
— Nieszczęśliwy przypadek — odparł Labro, zawstydzony, że nie stracił oka w Gabonie, gdzie tamten pozostawił nogę.
— Co za wypadek?
— Odkorkowałem dla żony butelkę... butelkę z octem... Szyjka się rozprysnęła i kawałek szkła dostał się do oka.
— To rozumiem! Długo przebywałeś w Afryce?
— Dziesięć lat. Trzy razy po trzy lata — z urlopiami... Później przeniesiono mnie do Marsylii.
— I tam byłeś czymś w rzędzie dyrektora?
— Zastępca dyrektora. Na emeryturę przeszedłem pięć lat temu, z powodu oka.
— Bogaty jesteś? Dorobiłeś się majątku?
Labro zaświtała nadzieja. Nadzieja na to, że wymiga się przy pomocy pieniędzy. W końcu czemu by nie? Nawet w sądzie słowa „pod karą śmierci” nie zawsze oznaczają wykonanie wyroku na skazanym. Są jeszcze ciężkie roboty, więzienie, grzywna.
— Czemu by nie grzywna? Nie ośmielił się tylko wymienić kwoty, by nie wzbudzić nadmiernego apetytu.
— Żyję w dostatku...
— Ile dałeś córce w posagu?

— Mały domek w Ryeres.
— Masz jeszcze inne domy?
— Dwa... Niezbyt duże.
— Jesteś skąpy?
— Nie wiem.
— Zresztą nieważne. To niczego nie zmienia.
Co chciał przez to powiedzieć? Ze nie chce pieniędzy? Ze upiera się przy swojej nieprawdopodobnej groźbie kary śmierci?
— Zrozum Oskarze, jeśli już coś postanowiłem, to nigdy nie zmieniam zdania. Dałem słowo i koniec! Ale nie ma pośpiechu...
Nie, nie śniło mu się. Siedział w znajomej kawiarni. Głosy, które rozlegały się wokół, były głosami jego przyjaciół. Vial, bos, z siatką na ryby na plecach, rzucił mu przechodząc obok:
— Łódź w porządku, panie Labro.
Były mer machinalnie odpowiedział:
— Dzięki, Vial!
Nikt, ani jeden człowiek nie podejrzewał, że był skazany na śmierć. W obliczu sędziów istnieją przynajmniej możliwości obrony. Są adwokaci, reporterzy, powiadający na bieżąco opinię publiczną. Najgorszy z łajdaków może wzbudzić litość lub współczucie.
— W sumie, to będzie zależa-

ło głównie od twojej wyspy, rozumiesz?
Nie, nie rozumiał. I znowu zobaczył, przechylając się butelkę, napelniającą się szklankę. Wzrok, któremu niepodobna było się oprzeć, zmusił go by podniósł wino do ust i wypił.
— Jeszcze raz to samo, Jojo!
Labro protestował w duchu. Pięć butelek, to niemożliwe. Nigdy tyle nie wypijał w ciągu tygodnia. Oprócz tego miał nieszczęśliwy żołądek, zwłaszcza od czasu pobytu w Afryce.
— Pokój dobry? Mam nadzieję, że okna wychodzą na plac.
— Oczywiście. Powiem Maurice'owi.
Pretekst, by choć na мгновение oka oddalić się, wejść samemu w chłodny półmrok kawiarni, a głównie odetchnąć z dala od okrutnego, sarkastycznego wzroku Julesa. Ale tamten kazał mu usiąść na powrót, kładąc mu na ramieniu dłoń, ciężką jak ołów.
— Zaraz się o tym przekonamy. Możliwe, że mi się tu spodoba i w takim wypadku — będziemy mieli trochę czasu, zanim...
— Czy w tych słowach Labro mógł się dopatrzeć słabego światła nadziei? Jeśli się dobrze zastanowić, Jules nie miał żadnej korzyści z zabicia go. Chciał po prostu żyć na jego koszt.

— Nie myśl o tym, Oskarze. Jeszcze mnie nie znasz.
Labro niczego nie powiedział. Rysy jego twarzy pozostawały nieruchome. Oczu, a właściwie — oka, nie można było dostrzec spoza ciemnych okularów. Jak jego rozmówca się domyślił?
— Powiedziałem „pod karą śmierci”, prawda? Ale na razie możemy się bliżej zaznajomić. Właściwie nic o sobie nie wiemy. Mogłeś być mały i szczupły, lśny lub rudy... Mogłeś stać się lajdakiem jeszcze większym niż kiedys. Mogłeś być typem z północy lub Bretończykiem... Czy to prawda, że twoja żona nie jest znaną pociąglicą? Założę się, że da ci po pysku za to, że cuchniesz alkoholem i za to, że do południa siedzisz na tarasie w pizamie. Zresztą, to zabawne widzieć ciebie w takim stroju, o tej porze... Jojo!...
— Błagam pana...
— To ostatnia... Butelkę, Jojo!...
odn.

NOWE FORMY STARYCH TRADYCJI



Ta młoda para: Ryszarda Jadwiga Sekalska z Buszkowiczek (z zawodu pielęgniarzka) i Franciszek Lewicki (podoficer WP) zawsze będą mile wspominać zawarcie związku małżeńskiego w USC w Żurawicy. Serdeczne słowa Zofii Lenarzowskiej — urzędnika reprezentującego prawo, moc kwiatów, orkiestra i życzenia od przyjaciół uświetniły tę świecką uroczystość.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

— „DRODZY JUBILACI! Urząd Stanu Cywilnego z okazji 50-lecia pożytycia małżeńskiego składa Wam życzenia wszelkiej pomyślności i długich lat w zdrowiu, szczęściu i radości”...

Nie tak dawno temu jedynie kościół miał na wsi monopol na urządzenie uroczystości związanych ze złotymi lub srebrnymi godami, ślubem lub nadaniem imienia nowo narodzonemu dziecku. Urzędowi stanu cywilnego pozostawały czynności formalno-prawne: wpis do księgi, zalegalizowanie aktu. Podpisywała młoda para oraz dwaj świadkowie odpowiedni dokument i było po wszystkim. Nie starali się nawet na tę okazję odpowiednio ubrać. Nic też dziwnego, że jeśli kiedyś wracało małżeństwo myślą do swego wesela, to najczęściej wspomniano tę część uroczystości, która odbyła się w kościele: nastrój, organy, życzenia, przemówienie księdza proboszcza...

A dziś? Świecka obrzędowość jeśli chodzi o związek małżeński — dorównuje, a nieraz, przy dobru woli zainteresowanych, przewyższa pod względem oprawy i dostojeństwa ślub w kościele. Złożyło się na to wiele czynników: coraz lepszy dobór urzędników stanu cywilnego, odpowiednie wyposażenie lokali, wprowadzenie takich uzupełnień, jak odtwarzanie marszu z taśmy magnetofonowej, wzniesienie toastu na cześć nowożeńców, wręczanie obrączek i ozdobnych dokumentów pamiątkowych. Nie bez znaczenia była i jest przy tym praca uświadamiająca urzędników, a także zespołów świeckiej obrzędowości działających przy USC. Dopracowano się więc tego, że każde z zawarcie związku małżeńskiego ma uroczysty przebieg.

Dobre początki odnotowały urzędy w organizowaniu złotych godów, a także świeckiego nadania imion nowo narodzonemu dziecku. Odbywały się już tego typu uroczystości — przy dużym zainteresowaniu społeczeństwa — w Orłach, Żurawicy, Birczy, Krasiczynie. Uczestni-

czą w nich nie tylko rodzice i świadkowie, lecz również liczni członkowie rodzin, znajomi, a także przedstawiciele organizacji związkowych tych zakładów, w których pracują rodzice dziecka. Można przewidzieć, że za kilka lat również i ten akt prawny będzie miał powszechnie oprawę uroczystą. Lubimy dzieci, kochamy je i dlatego też najważniejszym wydarzeniem w ich życiu staramy się nadać jak najokazalszy charakter lub najmiłszy przebieg, tak się przecież dzieje, gdy np. posyłamy je do pierwszej klasy szkoły podstawowej, gdy zdają maturę — i tak będzie, gdy nadawać im będziemy imiona. Ugruntowanie określonych nawyków wymaga jednak czasu, a także pracy ze strony osób do tego powołanych.

Jak nas zapewnia inspektor spraw wewnętrznych Urzędu Powiatowego Łucja Szerzeń, kierownicy USC w powiecie przemyskim zdają sobie z tego sprawę i dobrze działają na rzecz upowszechniania świeckiej obrzędowości. W br. przewiduje się uroczystości związane ze zbiorowym wręczaniem dowodów osobistych młodzieży, która ukończyła 18 lat, życzeniami małżeństwom, które obchodzą srebrne i złote gody, nadawaniem imion dzieciom, które urodzą się w jubileuszowych dniach Polski Ludowej.

Mówiąc o niewątpliwiej poprawie pracy gminnych urzędów stanu cywilnego, nie od rzeczy będzie wspomnieć o zaspokojeniu potrzeb niektórych z nich. Czekają na zmianę lokalu USC w Dubiecku, zbyt szczytami pomieszczeniami dysponują urzędy w Medyce i Krasiczynie.

Nieokrzepłe jeszcze gminy mają wiele do zrobienia, mieć jednak trzeba nadzieję, że potrzeby USC nie będą ostatnimi na liście.

em



Kosa i kamień

W poczekalni dworcowej drzemał August P. Obok siedzieli dwaj mężczyźni, którzy bacznie obserwowali śpiącego. Wreszcie jeden z nich wstał i zajął miejsce obok Augusta.

Drzemiaczy podniósł głowę, popatrzył na sąsiada i znów pogrążył się we śnie. Jednak nie na długo.

— Pan tutejszy? — zagadnął go Wacław.

— Nie — odburknął August.
— Z daleka pan?
— Z daleka.

Rozmowa urwała się, ale w tym momencie dosiadł się do obydwu kompan Wacława — Józef C.

— Nudno — powiedział.

— Jak komu — odparł August.

W ten sposób zawarli znajomość. Okazało się, że wszyscy mają jeszcze sporo czasu do pociągu. Dlatego też Józef C. zaproponował, aby zagrać w karty.

— Ja nie lubię kart — wyznał August.

— No, ale jedną, towarzyską partyjkę w „zechcika” to pan chyba zagra?

— Ale bez „mizerki” i „warszawy”. Znam tylko „zechcika” klasycznego...

Dwaj przyjaciele mrugnęli na siebie porozumiewawczo, a następnie zaproponowali, aby przejść do mieszkania Wacława R., które znajdowało się bardzo blisko dworca. Po drodze kupili w kiosku nową talię „obrazków”.

— * —

Rozpoczęła się gra. Początkowo stawki nie były zbyt wysokie. Dwaj kompani stwierdzili, że ich przygodny partner gra jak noga i dlatego dawali mu nawet wygrać. Gdy wziął już kilkadziesiąt złotych, Józef C. poddał myśli podwojenia stawek. Rozochocony August zgodził się chętnie. On teraz miał rozdawać karty. Mieszkał je nieudolnie, coraz któraś wypadła mu z rąk. Dwaj przyjaciele uśmiechali się radośnie.

Po godzinie stawki znów poszły w górę. Teraz trzeba już było przystąpić do decydującego ataku. W puli leżało około 700 złotych (grali z tzw. „składanym żydem”). Atu wybierał August. Obrali czer, czyli — jak powiedział — czerwę.

— No to spróbuj wzięć te pieniądze — oznajmił.

— Próbnij pan — odpowiedzieli.

Zagrał jednym asem, potem drugim, pokazał „czterdzieści” i wziął 700 złotych.

Wacław R. i Józef P. popatrzyli na siebie ze złością.

— Kantów pan nie robisz?

— zapytał jeden z nich.

— Pan mnie obraża — odpowiedział August i zaczął mieszać karty. Szło mu to teraz znacznie sprawniej, co wydawało się sprawą podejrzaną.

Dwaj kompani, widząc, że zostało im mało czasu na wypuszczenie partnera bez portek — zaproponowali nową grę.

— Przechodźmy na pokera!

— powiedział Wacław.

— Ależ panowie, ja nie bardzo znam zasady...

— My też nie bardzo...

Rozpoczął się poker. Wacław R. tak sprytnie rozdał karty, że Józef otrzymał „z ręki” cztery asy, natomiast August „fula” na króliach. Wydawało się, że ta gra będzie bardzo ostra. Obaj zdziwili się więc ogromnie, gdy ich partner zrezygnował z walki, odkładając karty. Nie powiedzieli jednak ani słowa, żeby nie zdradzić swoich machinacji.

Z kolei karty rozdawał August. Józef C. dostał „karetę” z królami, Wacław wycofał się.

Na stole rosta góra pieniędzy. Pewny swego Józef C. włożył całą posiadaną gotówkę. Jego przeciwnik podsunął stawkę. W tej sytuacji Józef musiał pożyczyc pieniądze od przyjaciela.

— Sprawdzam — powiedział.

August P. wolno rozkładał na stole karty. Była to... karetę z asów!!!

Już chciał zabrać pieniądze, gdy dwaj przegrani rzucili się na niego. Obili go, zabrali całą gotówkę i wyrzucili z mieszkania na schody. Na odchodne Wacław zapytał jeszcze:

— No i kto wygrał?

Poszkodowany z trudem wyszedł na ulicę i tu zupełnie opadł z sił. Pogotowie zabrało go do szpitala, natomiast wózek milicyjny odwoził Józefa C. i Wacława R.

Czy August był szulerem? Na to pytanie odpowiedzi na razie nie ma, można się tylko co nieco domyślać. Wiadomo natomiast, że obaj jego partnerzy będą teraz przez jakiś czas grywać wyłącznie w wódeczki ulepione z chleba...

JAN M.

WYBIERAMY PRZEMYSŁANINA ROKU 1973



W plebiscycie na PRZEMYSŁANINA ROKU 1973 przyznaje kandydatom następującą ilość punktów:

5.
3.
2.
1.

(imię, nazwisko i adres wypełniającego kupon)

PRZYPOMINAMY KANDYDATÓW

HENRYK JASKUŁA ★ inżynier elektryk, pracownik Biura Projektów Służby Zdrowia. Jachtowy kapitan żeglugi wielkiej, legitymujący się poważnymi sukcesami żeglarskimi, z których najwięksi osiągnął w roku ubiegłym: po opłynięciu wraz z kolegami na „Eurosie” Przylądka Horn i przejściu dowództwa nad jachtem od kpt. Kaszowskiego, wspólnie z trzema członkami załogi dokonał nie lada wyczynu — przebył trasę z Buenos Aires do polskich wybrzeży w 89 dni, bez zawijania do portów pośrednich. (Kandydatura „Życia” zgłoszona pod rozważkę czytelników 8 sierpnia 1973 r.).

HALINA PAWLIKOWA ★ lekarz — chirurg Szpitala Miejskiego. Stała się sławna w całym kraju dzięki udanej operacji przyszycia, niemal zupełnie odciętej stopy 26-letniemu traktorzyście PGR w Kotowie — Stanisławowi Tarnawskiemu. Wszystko zależało od szybkiego działania i sprawnego przeprowadzenia zabiegu. Podjęła się tego i z powodzeniem dokonała... (Kan-

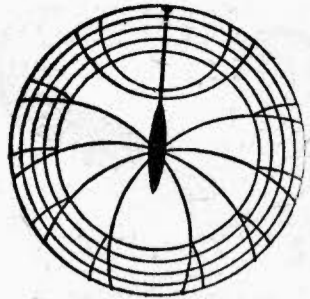
dydatę zgłosił wdzięczny pacjent S. Tarnawski — patrz publikacja pt. „Lancet [...] lira” zamieszczona w numerze z 12 września 1973 r.).

MARIA PODKOWA ★ dyrektor Zakładu Rehabilitacji Zawodowej Inwalidek. Placówką kieruje od 10 lat. Przez cały ten okres nie szczędziła trudu, by jej podopieczne miały coraz lepsze warunki bytowania i nauki, by zakład zastąpił im dom rodzinny, pełen ciepła i serdeczności. Dziesięcioletnie starania przyniosły wspaniały efekt, pod koniec 1973 roku Zakład Rehabilitacji Zawodowej Inwalidek otrzymał piękny 5-piętrowy gmach, w którym mieszczą się sale wykładowe, pracownie, internat i inne pomieszczenia socjalne oraz kulturalne. (Kandydatę zgłosiła red. Justyna Nyczkowska z „Nowin Rzeszowskich” — publikacja pt. „Racjonalizm, intuicja, serce” — ŻP z 17 października 1973 r.).

JÓZEF OZIMINA ★ pracownik „Ruchu” przy pl. Konstytucji. Od 40 lat w służbie upowszechniania prasy! Człowiek sumienny, uczynny, zawsze trykający humorem. Cieszy się ogromną popularnością — szczególnie wśród mieszkańców Zasania. Żywa kronika minionych lat. Urodzony optymista — twierdzi, że nawet niepowodzeń nie należy widzieć tylko w czarnych kolorach. (Kandydatę zgłosiła Bolesława Dubraniewska, zam. w Przemyslu, przy ul. Kołłątaja 2 — publikacja pt. „Humor wpływa na samopoczucie”, drukowana 14 listopada 1973 r.).

Podjęcie decyzji będzie łatwiejsze niż w roku ubiegłym, gdyż jest tylko czterech kandydatów. Wybierzmy oczywiście jednego. Należy w związku z tym wypełnić zamieszczony obok kupon (będziemy je drukować do końca stycznia br.) i przesłać do redakcji. Ostateczny termin — 2 lutego 1974 r. Decyduje data stempla pocztowego. Wśród autorów nadesłanych kuponów rozlosujemy 8 wartościowych nagród.

ILUSTROWANE WIADOMOŚCI KARNAWAŁOWE (GAZETKA ŚCIENNA)



WESTERN

Są różne sposoby (albo różne szkoły) zabaw karnawałowych. W przemyskiej tawernie pt. „TROJKA” dobre wzory westernu wykorzystał pewien uczestnik tzw. wieczorku tanecznego. To był wspaniały pokaz pijackiej werwy i inwencji. Tenże człowiek naprzód uderzył kogoś po buzi, a później osobiście wyrzucił 6 (słownie: sześć) stolików, z których zastawy z hukiem leciały na podłogę. Chwytał następnie butelkę i rzucił nią w tańczących na parkiecie, trafiając jedną z tancerek w rękę. Damy znajdujące się tego wieczoru na sali z piskiem przeskakiwały przez bufet, kryjąc się przed fruującymi w powietrzu ciężkimi przedmiotami, które co chwilę trafiały w szyby, bądź też w butelki ustawione na bufetowej półce. Bilans tego nieporozumienia towarzyskiego znany jest dokładnie chyba tylko kierownikowi tego lokalu, w którym następną noc znów ktoś kogoś mocno pokaleczył nożem!

Dopóki w tawernie „TROJKA” panować będą takie obyczaje milicja i pogotowie ratunkowe nie będą narzekać na brak zajęć.

Nieco inaczej bawiono się na balu w Bolestraszcach, zorganizowanym przez tamtejszych strażaków. Najlepiej podobno bawił się dwaj bufetowi, którzy brali od klientów pieniądze, a następnie nie wydawali zamówionego jada lub napoju, względnie reszty. Ci dwaj ludzie byli ponoć najbardziej zadowoleni z tej BEZALKOHOLOWEJ zabawy, na której — średnio — wypadło po pół litra na nerke.

Niniejsze dwa westerny dedykujemy dyrekcji gastronomii i wydziałowi finansowemu.

THE END

MARCIN NOWINA



Królowa szampańskiego balu zdradziła reporterowi swoje upodobania: „Lubię wyłącznie mężczyzn wysokich, średnich oraz niskich. Ponaudto muszą to być wyłącznie bruneci, blondyni lub szatyni. Innych w ogóle nie toleruję!”.



Na kilka dni przed rozpoczęciem balu wielu mężczyzn intensywnie trenowało. Wasz fotoreporter (po lewej) uchwycił moment takiego treningu. Pan (po prawej) podrzucał później w trakcie tańca partnerki z lekkością piórka. I co więcej — nawet je potem łapał!!! Są jeszcze prawdziwi dżentelmeni.



Nie wszyscy mężczyźni mieli jednak ochotę. Zdarzało się, że partnerki prosiły ich więc do białego tanga. Niektóre, jak ta na zdjęciu, prosiły nawet do białego rana. I wyprosiły! (Wasz reporter też prosił, prosił, ta wyprosił!).



Staropolskim zwyczajem dużą popularnością cieszył się odbijany.

P.S. Pilnie poszukuję honorowego dawcę nerki.



Stoły ugnały się pod jadem i napojem, które — jak wiadomo — nie podróżowały. Oto — na zdjęciu — fragment Waszego reportera (tj. stołu Waszego reportera).

**AKTU
ALNO
SCI
PATYNA
POKRYTE**



„SAN” — niedziela, 25 stycznia 1880 r.

Kronika: W dniu 17 bm. odbyło się w sali Towarzystwa Dramatycznego pod opatrnością przedstawienie amatorskie. Grano komedję Alex. hr. Fredry: Dożywocie. Przedstawienie jak zwykle wypadło dobrze.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa z tańcami, w której brało udział przeszło 40 par. Pawiono się ochoczo do rana.

Z łby sądowej. Na najbliższą kadencję sądów przy-

sięgłych wyznaczono m. in. następujące rozprawy karne: 26 stycznia — Rybakiewicz Jakub o morderstwo, 27 — Łodzińska Marya o podpalenie, 28 — Markowska Marya i Dondura Michał o morderstwo, 30 — Schwarc Izaak i spółnicy o rabunek.

Czwarty z rzędu wieczorek Towarzystwa Muzycznego, zgrupował jak zwykle liczną publiczność w sali radnej magistratu. Zapowiedziany programem mieszany chór z towarzyszeniem orkiestry z góry zaostrzał ciekawość, tem więcej, że z jednej strony mieliśmy usłyszeć chóry mieszane, co było powodem do wojny między muzycznymi tutejszymi Montechami a Capuletami, z drugiej zaś wprowadzono deklamację z towarzyszeniem fortepianu.

Wieczorek udał się tak doskonale, że nawet i ta część publiczności, co nie łatwo się zadawalnia produkcjami Towarzystwa Muzycznego, wyszła tym razem zadowolona.

W ogóle program był obliczony na wszelkie gusta, bo składał się z muzyki klasycznej i romantycznej, niemieckiej, polskiej i francuskiej, jeżeli w muzyce dozwolony podział na narodowości.

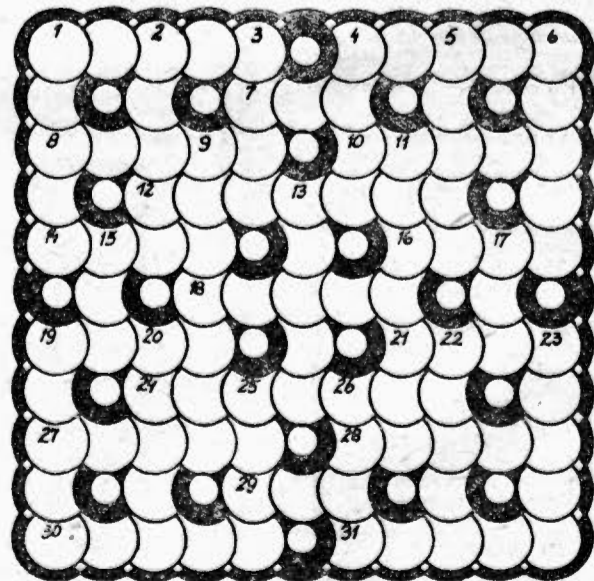
Poziomo: 1) tajny związek na Sycylii, 4) zjazd czarownic, 7) gatunek antylopy, 8) przyjęta miara, ilość, 10) łowny gatunek bekasa, 12) Polak starej daty, 14) pies myśliwski, 16) pojazd zaprzęgowy, używany przez dawnych Turków, 18) promieniotwórczy chlorowec, 19) stary mebel, 21) typ automatycznego zamka do drzwi, 24) lekki pojazd konny, 27) zwierzę naszych lasów, 28) akt składania jaj przez samice ryb, 29) liczebnik, 30) odprowadza wodę z dachu, 31) cienki pręt metalowy.

Pionowo: 1) niedobór, 2) lekka komedia, 3) pożywka dla bakterii, 4) połowica psa, 5) targowisko, 6) stała opłata, cena, 9) bieg na dystansie 42 195 km, 11) dział mechaniczny, 13) kartka przyczepiona do niektórych towarów, 15) garniek olbrzym, 17) w karnawale, 19) pracownik odlewni, 20) miasto lub lek, 22) postać biblijna, 23) szal z futra, 25) stół sklepowy, 26) drużyna piłkarska z Mielca.

Z. S.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A



ROZWIĄZANIE ROZETY Z NR 1 (322)74

Prawoskośnie: mole, puls, kurs, lora, mara, most, torf, kola, Polo, Gina, masa, cela.
Lewoskośnie: mesa, Pola, kula, Lule, mors, Mars, tora, kosa, port, golf, milla, Cano.
Nagrodę autorską otrzymuje „TAWŁO”.
Bony książkowe wylosowali: Wojtek Magdziarz, Tadeusz Chmura i Wiesław Jarosz — wszyscy z Przemysła.

J. P.